

Andrzej Szafulski

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie paradygmatem relacji do ubogich

Wrocławski Przegląd Teologiczny 21/2, 71-78

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Ks. ANDRZEJ SZAFULSKI*

PRZYPOWIEŚĆ O MIŁOSIERNYM SAMARYTANINIE PARADYGMATEM RELACJI DO UBOGICH

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30-37) jest jedną z najbardziej znanych i najbardziej realistycznych. Zawarta w niej parabola¹ jest poprzedzona krótkim dialogiem, przypominającym, że aby osiągnąć życie wieczne², trzeba praktykować podwójne przykazanie miłości Boga i miłości bliźniego³. Właściwa narracja przypowieści rozpoczyna się od pytania bieglego w Prawie: „Kto jest moim bliźnim?” Niewątpliwym celem paraboli jest pomoc w zrozumieniu, w jaki sposób „miłość bliźniego jak siebie samego” może stać się drogą prowadzącą do życia wiecznego⁴.

Dla uwypuklenia zawartego w tej przypowieści paradygmatu relacji do ubogich zaakcentowane zostaną następujące zagadnienia: cel podróży Samarytanina (1), jego relacja do poranionego człowieka (2), warunki skutecznego działania (3), odwrócone pytanie (4). Całość przedłożenia zamykają stosowne wnioski i postulaty (5).

1. Cel podróży Samarytanina

Na wstępie trzeba zauważyć, że Samarytanin nie podejmuje podróży w tym celu, aby spotkać ubogich potrzebujących jego pomocy. On udaje się do Jery-

* Ks. dr hab. Andrzej Szafulski – Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu.

¹ Chodzi tu o parabolę w znaczeniu literackim, co się tłumaczy jako ‘przypowieść, alegoria moralno-dydaktyczna’. Greckie słowo *parabole* znaczy tyle co ‘zestawienie, porównanie’.

² Podobne pytanie o czyn, dzięki któremu można osiągnąć życie wieczne, postawił Jezusowi bogaty młodzieniec (Mt 19,16).

³ Uczony w Prawie zapewne miał na celu wprowadzić Jezusa w zakłopotanie. Każde bowiem dziecko żydowskie wiedziało, że aby zostać zbawionym, trzeba zachowywać przykazania.

⁴ Por. JAN PAWEŁ II, Encyklika *Veritatis splendor*, 14.

cha w sprawach wyłącznie sobie znanych. Prawdą jest, że droga, po której się przemieszcza, nie należy do bezpiecznych. Łączy ona Jerycho z Jerozolimą. Jest drogą licznie uczęszczaną przez kupców. Znana jest z mających tam miejsce częstych napaści i grabieży. Nie ulega jednak wątpliwości, że celem jego przemieszczania się nie jest poszukiwanie osób zranionych, potrzebujących pomocy i „leżących przy drodze”. Można przypuszczać, że nie należy on do ludzi zmieniających zasadnicze ukierunkowanie swego życia tylko po to, aby nieść pomoc ludziom będącym w potrzebie, nieszczęśliwym. J. Kowalski pisze, że nie jest on ani św. Franciszkiem, ani św. Wincentym à Paulo, ani Matką Teresą z Kalkuty⁵.

Samarytanin jest zwykłym człowiekiem i jak każdy pochłonięty jest własnymi sprawami. Podobnie jak wielu innych ludzi przemierzających tę drogę, prowadziły go czy to własne zainteresowania, czy też wykonywany zawód. Fakt ten godzien jest podkreślenia, ponieważ czyni historię Samarytanina szczególnie ważną dla niniejszych rozważań, a tym samym dla nas. Oznacza bowiem, że Ewangelia jest otwarta na liczne drogi i powody kroczenia po nich, w celu dania odpowiedzi na wezwanie, na apel miłowania bliźniego jak siebie samego. Innymi słowy, nie tylko droga nadzwyczajna zasługuje na miano autentycznie ewangelicznej.

Udając się do Jerycha we własnych sprawach, Samarytanin przerywa podróż, czasowo zresztą. Spotyka bowiem człowieka zranionego i okradzionego. Nie spotyka ofiary ucisku możliwych tego świata. Nie wygląda też na to, że ten, który „wpadł w ręce zbójców”, jest osobistością szczególnie znaczącą. Nie wydaje się również, aby ten „zostawiony na pół umarły” domagał się zmiany zastanego porządku. Jest to ofiara zwyczajnego, zapewne rabunkowego napadu. Samarytanin nie wybiera zatem ofiary szczególnie ważnej. On zresztą nie wybiera niczego: jedynie pochyla się nad człowiekiem, który jest w szczególnej potrzebie. Czyni to całkiem zwyczajnie i bez żadnego rozgłosu. To raczej potrzebujący pomocy stanął na drodze, którą zmierzał Samarytanin.

2. Relacja do poranionego człowieka

Samarytanin spotkał na drodze człowieka zranionego, którego widzieli już inni. Widział go kapłan⁶, widział go lewita⁷. Widział go Samary-

⁵ J. KOWALSKI, „*Magisterium Ecclesiae*” i teologia opcji na rzecz ubogich. *Aspekt moralny*, [b.m.] 1997/98, s. 67.

⁶ Kapłan (kohén), w żydowskim znaczeniu, wykonawca różnych obrzędów w świątyni związanych z rytuałami i składaniem ofiar (jak np. przygotowanie kadzidła i spalenie go przed Bogiem – Kpł 10). Koheni są rodem żydowskim, wywodzącym się w linii męskiej od Aarona brata Mojżesza, należącym do plemienia Lewiego. Stąd zwani też aaronitami (inaczej ród Aarona). Jako że Aaron był pierwszym arcykapłanem wyznaczonym przez Boga, wszyscy następni arcykapłani i kapłani żydowscy musieli być jego potomkami w linii męskiej.

⁷ Zadaniem lewitów było głównie pilnowanie i sprzątanie świątyni, przygotowywanie liturgii (oprawa muzyczna, śpiew) oraz wykonywanie innych prac, zleconych im

tanin⁸. Ale tylko on, Samarytanin, zrobił pierwszy krok, „podszedł do niego” i okazał „głębokie wzruszenie” wobec potrzebującego pomocy. To właśnie go wyróżnia. Gest „zblżenia się” sprawia, że drugi staje się bliski⁹. I odtąd rozpoczyna się dla niego proces „osiągania życia wiecznego”. Relacja do ubogiego rozpoczyna się od litości, od miłosierdzia. A. Brunot próbuje rozszyfrować postawę kapłana i lewity. Pisze on, iż ten pierwszy uważał zapewne, że został przeznaczony do składania ofiar, a nie do pełnienia miłosierdzia; do pobożności, a nie do litości. Być może podobnie uważał lewita, zakrystianin w świątyni. Bardziej interesowały go lampy i kadzielnice niż człowiek leżący przy drodze. Z drugiej strony okazanie zainteresowania zranionemu mogło spowodować ich spóźnienie czy narazić ich rytualną czystość. Jednym słowem, zabrakło im determinacji do tego, by „wzruszyć się głęboko”, uzalić nad kimś, kto jest w potrzebie¹⁰ i udzielić mu koniecznej pomocy.

Litość jest początkiem służebnej postawy Samarytanina. Po doznaniu głębokiego wzruszenia, Samarytanin „spełnia dobro”. Jego „przybliżenie się do rannego” stoi w kontraście z „minięciem” leżącego człowieka przez kapłana i lewitę¹¹. Jest to kolejny ważny element analizowanej relacji do ubogiego: działanie, którego celem jest skuteczna pomoc w sytuacji potrzeby. Ono towarzyszy litości. Nie jest to potok słów o opcji fundamentalnej na rzecz ubogich ani o cierpieniu czy o jego wartości odkupieńczej, ale czyn.

Stan zranionego nie pozwala mu zapewne na samodzielne poruszanie się, stąd też Samarytanin udostępnia mu własny środek lokomocji, jakim w jego przypadku jest zwierzę, sam zaś kontynuuje wędrówkę pieszo. Mało tego, zwrot „pielęgnował go” sugeruje, iż podróżny czuwał przy rannym przez ściśle określony czas. Zapłata gospodarzowi za wyżywienie i opiekę nad cierpiącym oraz zapewnienie o ewentualnym zwrocie poniesionych kosztów uwypukla jeszcze bardziej jego hojność przy udzieleniu pomocy potrzebującemu¹². Celem działania nie jest tylko danie upustu uczuciu litości. Nie jest li tylko uspokojeniem sumienia. Trzeba robić to, co znosi potrzebę drugiego, bez względu na różnice społeczne, etniczne czy religijne. Jest to kryterium skuteczności, które

przez kapłanów (por. 1 Krn 26,29-32; 2 Krn 19,8-11). W czasach Dawida podzielono ich (podobnie jak kapłanów) na 24 oddziały, które pełniły kolejno służbę w świątyni (por. 1 Krn 24,1-19).

⁸ Por. J.D. PURVIS, *Samarytanie*, w: *Encyklopedia biblijna*, Warszawa 1999, s. 1079–1081. „Życie stworzyło między Żydami a Samarytanami rozmaite sytuacje konfliktowe, antagonizmy, podziały, ale to samo życie niesie z sobą takie sytuacje, w których trzeba umieć wznieść się ponad nie, bo każdemu może się przytrafić, iż liczyć się będzie tylko to, że jest człowiekiem i to człowiekiem w potrzebie”. J. SZLAGA, *Ewangelia Łk 10,25-37*, w: *Komentarze biblijne do czytań mszalnych. Rok C*, red. S. Łach, Lublin 1981, s. 137.

⁹ Papieska Rada ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, *Miłosierny Samarytanin. Pomoc teologiczne – duszpasterskie – liturgiczne*, Głogów 2013, s. 16.

¹⁰ A. BRUNOT, *Droga do Emaus. Rok C*, Poznań 1985, s. 118.

¹¹ M. ROSIK, *Jezus i Jego misja. W kręgu Ewangelii synoptycznych*, Kielce 2003, s. 140.

¹² A. JANKOWSKI, *Królestwo Boże w przypowieściach*, Niepokalanów 1992, s. 179.

osądza działanie. Innymi słowy, należy czynić to, co jest skuteczne, a nie czynić za wszelką cenę czegoś, co w najlepszym wypadku jest „czymkolwiek”.

3. Warunki skutecznego działania

Skuteczność działania ludzkiego wymaga uświadomienia sobie kilku spraw, a mianowicie nie tylko całokształtu zasięgu i celu działania, ale także konkretnych działań szczegółowych, stanowiących etapy działania, oraz środków, które w danych warunkach winny być zastosowane dla osiągnięcia celu. Ważne jest także uwzględnienie przypuszczalnych rezultatów podjętych działań, a także możliwe dalsze następstwa czynu, których się nie pragnie, ale się je przewiduje. Wobec tych ostatnich konieczne jest zajęcie konkretnego stanowiska¹³. Z dotychczasowych rozważań wynika, że Samarytanin spełnił wszystkie te warunki. Nie tylko zbliżył się do niego, ale połał rany oliwą, aby uśmierzyć ból, a winem, aby je oczyścić, i opatrzył je. Uśmierzenie, leczenie, opatrywanie wskazują, że miara działania jest wypełniona przez potrzebę drugiego i jest odpowiednia. Jest dostosowana do tego, czego drugi potrzebuje¹⁴.

Po spełnieniu konkretnego czynu, dobra (*eleos*), Samarytanin kontynuuje podróż. Dodaje, że powróci, aby zapłacić rachunek właścicielowi gospody, jeśli ten wyda więcej, niż on przewidział. Ale nie pozostaje. Nie opóźnia się. Jednym słowem, nie rozczuła się przy tym, któremu wyświadczył dobro, okazał miłosierdzie. Uczynił to, co konieczne, tzn. „postawił na nogi” tego, który leżał na drodze, oczekując skutecznej pomocy. Nie robi więcej niż konieczne. Nie bierze ofiary niesprawiedliwości ze sobą. Nie mówi jej, co powinna od-tąd czynić. Nie daje jej „dobrych rad”. Pozostawia jej możliwość bycia sobą¹⁵. Tym samym Samarytanin wskazuje na cel swego działania: udzielić skutecznej pomocy, zaradzić prawdziwej biedzie. Gdy zrealizował swe zamierzenie, gdy uczynił to, co konieczne, stwierdził, że cel, jaki sobie nakreślił, został osiągnięty. Może kontynuować przerwana podróż.

4. Odwrócone pytanie

Historię Samarytanina, który wchodzi w relację interpersonalną z potrzebującym pomocy, rozpoczyna pytanie: „Kto jest moim bliźnim?” Wieńczą ją zaś słowa Jezusa, które nas wiodą do stwierdzenia, że to pytanie jest złym pytaniem lub przynajmniej źle postawionym. Ostatecznie bowiem historia ta

¹³ S. WITEK, *Chrześcijańska wizja moralności*, Poznań 1982, s. 146.

¹⁴ Papieska Rada ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, *Miłosierny Samarytanin*, dz. cyt., s. 16.

¹⁵ J. KOWALSKI, „*Magisterium Ecclesiae*” i teologia opcji na rzecz ubogich, dz. cyt., s. 69.

kończy się odwróceniem pytania. Nie chodzi o to: „Kto jest moim bliźnim?”, ale „Czyim ja jestem bliźnim?” Odwrócenie to zawiera wielką dozę realizmu. W przypadku pierwotnego pytania jesteśmy skłonni mówić od razu: „ubodzy są naszymi bliźnimi”. Tymczasem pytanie, jakie w tej przypowieści stawia Ewangelia, jest następujące: „Czyimi my jesteśmy bliźnimi, tak indywidualnie, jak i kolektywnie?” Odpowiedź na tak postawione pytanie dotyczy nie dobrych życzeń, ale naszej praktyki. Gdy podchodzę do drugiego, moje „ja” staje się dla niego „ty”. W ten też sposób staje się bardziej prawdziwe „ja”¹⁶.

Można zatem powiedzieć, że tylko to, co skutecznie uczyniliśmy w praktykowaniu dobra, upoważnia nas do dania odpowiedzi na to pytanie. Uczony zaś stawiając swoje pytanie, rzecz można, w sposób mało zdecydowany: „Kto jest moim bliźnim?”, doskonale wiedział, że dla Żyda bliźnim jest każdy członek jego narodu, natomiast cudzoziemiec nim nie jest (Wj 20,16-17; Kpł 19,11-18). W ten sposób daje Jezusowi sposobność sprowadzenia tego zagadnienia do problemu: „Jak mam postępować, abym był bliźnim dla każdego człowieka?” Idąc dalej tokiem tej myśli, można tę kwestię sprecyzować jeszcze dogłębniej: „Czy jest ubogi między tymi, dla których jesteśmy bliźnimi?” Sens takiego sformułowania jawi się w Ewangelii. Wszyscy jesteśmy bliźnimi dla wielu ludzi. To jest to, o czym mówił swoim słuchaczom sam Pan Jezus. Nie jest to zresztą czymś nadzwyczajnym: poganie¹⁷ czy grzesznicy¹⁸, czyż nie czynią tego samego? – pyta Jezus i odpowiada: „Jeśli miłujecie tylko tych, którzy was miłują, jakąż dla was wdzięczność?” (Łk 6,33). „Jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? [...] I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie?” (Mt 5,46-47).

Dla św. Augustyna jest rzeczą jasną, że „Owe dzieła, jakie czynimy co do potrzeb u bliźnich, nie mogą być wieczne, tak jak wieczne nie są same potrzeby: ale jeśli czynimy je nie kochając, nie ma usprawiedliwienia; jeśli zaś kochając, wieczna jest sama miłość i wieczna jest dla niej przygotowana nagroda”¹⁹. Stąd też w wymiarze humanitarnym nie ma nic nadzwyczajnego, jak podkreśla sam Pan Jezus. On nie odrzuca tych, którzy Go kochali i którzy dobrze się czuli w Jego towarzystwie, czego przykładem jest rodzina Łazarza. J. Kowalski pisze, że to wszystko mieści się w kategoriach „zwyczajności” i „dobra”. Ale jest też coś „bardzo dobrego”, co nie jest zwyczajne, do czego Pan Jezus zaprasza i co można określić jako oryginalne i charakterystyczne dla tych, którzy Go słuchają, a mianowicie: spełniać dobro tym, których ignorujemy absolutnie, ponieważ nie są nam do czegokolwiek potrzebni²⁰.

¹⁶ Papieska Rada ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, *Miłosierny Samarytanin*, dz. cyt., s. 16.

¹⁷ Według św. Mateusza.

¹⁸ Według św. Łukasza.

¹⁹ AUGUSTYN, *Enarrationes in Psalmos*, 118, Sermo 23, nr 8.

²⁰ J. KOWALSKI, „*Magisterium Ecclesiae*” i teologia opcji na rzecz ubogich, dz. cyt., s. 70–71.

5. Wnioski i postulaty

W ramach wniosków i postulatów pozostają do omówienia dwa zagadnienia. Jedno z nich jest natury bardziej teoretycznej, a drugie praktycznej. Pierwsze z nich dotyczy problemu ubogich, który jest wprawdzie przedmiotem refleksji teologicznej²¹, ale rodzi się pytanie, czy jest przedmiotem zainteresowania refleksji pastoralnej? Zagadnienie bowiem samarytańskiej postawy człowieka warto, a nawet trzeba skonfrontować z poszczególnymi formami posługi w Kościele. Można zatem pytać, na ile formacja laikatu w Kościele, w zgromadzeniach zakonnych i w seminariach duchownych zajmuje miejsce właściwe w tej kwestii? W jakich formach liturgicznych można poznać Boga, który wyzwala niewolników? Dalej, można, a nawet trzeba pytać, czy audycje radiowe i telewizyjne, szczególnie te wyznaniowe, chociaż nie tylko, dają dostatecznie dużo miejsca wypowiedziom samych ubogich? I wreszcie, niezależnie od tego, jakie jest nasze zadanie w Kościele i miejsce w społeczności, jawi się pytanie, na ile dajemy ubogim miejsce centralne i uprzywilejowane?

Święty Paweł mówiąc o spotkaniu z innymi apostołami w Jerozolimie, podczas którego dochodzi do uznania podziału pracy apostoelskiej (my idziemy do pogan, wy do obrzezanych), kończy swe sprawozdanie szczególnymi słowami, wręcz nakazem: „byliśmy pamiętali o ubogich, co też gorliwie starałem się czynić” (Ga 2,9-10). Tym samym zwraca uwagę na jedną tylko dziedzinę, która nie podlega żadnym podziałom: „pamięć o ubogich”. Pragnie przez to powiedzieć, że niezależnie od tego, jaka byłaby różnorodność działalności, czy to zawodowej czy też posługi kościelnej, pamięć o ubogich jest sprawą wszystkich. Zapewne dobrze to zrozumiał uczony, skoro na pytanie Jezusa wieńczące tę przypowieść: „Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliżnim tego, który wpadł w ręce zbójców?”, odpowiada: „Ten, który okazał mu miłosierdzie”. Nic też dziwnego, że otrzymał w pełni zasłużoną pochwałę, a zarazem zachętę: „Idź, i ty czyn podobnie”.

Trzeba nam też zauważyć, że Jezus, zwracając się do uczonego w prawie, używa formy „ty”. Tym samym nie odwołuje się do jakiejś ogólnikowej zasady teoretycznej, ale do jego „ja”. W ten szczególny sposób wzywa jego osobową podmiotowość do działania: „i ty czyn”.

Drugie zaś zagadnienie związane jest z nowym duchem w zakresie miłości bliźniego, jaki próbuje tchnąć Ojciec św. Franciszek, który apeluje o przeznaczanie opustoszałych klasztorów na potrzeby uchodźców²². Oni bowiem są nosicielami historii życia pełnego dramatów, wynikających z toczących się w ich

²¹ Por. W. SURMIAK, *Opcja preferencyjna na rzecz ubogich wyrazem miłości społecznej*, Katowice 2009.

²² To już kolejny raz Ojciec św. zabiera głos w sprawie uchodźców i emigrantów. Por. FRANCISZEK, *Placzmy nad naszą obojętnością*. Dostępne na: <www.nowy.ekai.pl/media/szuflada/lampedusa.htm9> (data dostępu: 8.07.2013)>.

społecznościach wojen i konfliktów, niejednokrotnie związanych z polityką międzynarodową. Częstośkoć są zmuszeni żyć w poniżających warunkach, pozbawieni godności i myślenia o nowej przyszłości. Pomagającym zaś uchodźcom wskazuje program działania ujęty w trzech słowach: towarzyszyć, bronić i służyć. Jego zdaniem „służyć” znaczy tyle, co przyjąć przybysza i wyciągnąć do niego rękę. Pracować u jego boku. Nawiazywać z nim relacje międzyludzkie, więzi solidarności. Papież zauważa bowiem, że kruchość i prostota ubogich demaskują ludzki egoizm i prowadzą do doświadczenia bliskości Boga, do przyjęcia Jego miłości. Franciszek ma tu na myśli miłosierdzie Ojca, który troszczy się o wszystkich ludzi.

W tym kontekście zadaje on wiele jakże istotnych pytań. Pochylam się nad ludźmi w potrzebie, czy też boję się pobrudzić sobie ręce? Jestem zamknięty w sobie, w swoich sprawach, czy też biegnę do tych, którzy potrzebują pomocy? Służę tylko samemu sobie, czy też umiem służyć innym jak Chrystus, który przyszedł, aby służyć aż po oddanie swego życia? Patrzę w oczy tym, którzy pragną sprawiedliwości, czy też odwracam wzrok w inną stronę, by nie patrzeć im w oczy? Wraz z Franciszkiem możemy pytać, czy samo przyjęcie potrzebującego jest aktem wystarczającym? Czy wystarczy dać mu chleb bez towarzyszenia w tym, aby mógł stanąć na własnych nogach? Przecież prawdziwe miłosierdzie domaga się sprawiedliwości. Chodzi o to, by ubogi już więcej nie musiał nim być²³.

W służbie i towarzyszeniu potrzebującym chodzi o opowiedzenie się po stronie najsłabszych. Jak często podnosimy głos w obronie naszych praw, a jak często jesteśmy obojętni wobec praw innych? – pyta dalej papież. Dla całego Kościoła ważne jest, by nie powierzać towarzyszenia ubogim i wspierania sprawiedliwości jedynie „specjalistom”²⁴. Postuluje bowiem, by stało się ono przedmiotem zainteresowania całego duszpasterstwa. Ma na myśli formację przyszłych kapłanów i zakonników oraz zaangażowanie wszystkich parafii, ruchów i stowarzyszeń kościelnych²⁵.

Papież wzywa szczególnie instytuty zakonne do odpowiedzialnego czytania znaków czasu. Pan wzywa do życia z większą wielkoduszością, gościnnością we wspólnotach, domach, pustych klasztorach, które nie służą Kościołowi po to, by przekształcać je w hotele. Ojciec św. wyraźnie stwierdza, że puste klasztory należą do ciała Chrystusa, jakim są uchodźcy.

²³ FRANCISZEK, *Niech puste klasztory służą uchodźcom*, „Internetowy Dziennik Katolicki” (Dostępne: 10.09.2013).

²⁴ Przypomina też, że Kościół czyni wiele w tym zakresie, ale jest wezwany do tego, by robić jeszcze więcej, dzieląc się tym, co dała mu Opatrzność.

²⁵ W tym miejscu warto wspomnieć ks. dr. hab. Franciszka Woronowskiego (1914–2002), który swoje wysiłki badawcze poświęcił na wypracowanie podstaw teologii pastoralnej, w tym formacji religijnej duchowieństwa i świeckich. Jest założycielem ruchu *Unum*. Jego celem jest budowanie komunii miłości – zjednoczenia w Chrystusie.

Wskazuje także na konieczność przezwyciężenia „pokusy duchowej światowości”. Drogą prowadzącą do tego winna być bliskość z osobami prostymi i maluczkimi. Papież Franciszek przekonuje bowiem, iż istnieje zapotrzebowanie na solidarne wspólnoty, które żyją miłością w sposób konkretny, praktyczny. Osoby te przypominają nam nie tylko o cierpieniach i dramatach ludzkości, ale także o tym, że wszyscy mogą coś zrobić w tym zakresie. Wystarczy zapukać do drzwi i spróbować powiedzieć: „Oto jestem. W czym mogę pomóc?”²⁶

The parable of the Good Samaritan as the paradigm of the attitude towards the poor

Summary

The parable of the Good Samaritan (Luke 10:30-37) is one of the best known and the most realistic parables. The issue of the Samaritan attitude it contains can be considered in two ways: theoretical and practical. The first one, concerning the case of the poor, is the subject of theological reflection. However, the question arises, how much pastoral theology is interested in it? Hence, this article postulates the necessity of the juxtaposition of the Samaritan attitude with particular forms of service in the Church. The question is, in what extent the formation of the laity in the Church, in the orders and the seminaries is concerned with this issue? In which liturgical forms one can find God liberating the enslaved and protecting the aggrieved? Then, one can (or even has to) ask, whether the radio and television auditions (especially the religious ones, but not only) give voice loud enough to the poor themselves? And finally, regardless of our task in the Church and the place in society, the question arises, whether we give the poor the central and privileged position?

²⁶ FRANCISZEK, *Niech puste klasztory służą uchodźcom ...*.